Nr. 44. Kraków, Sobota 29. Października 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Od Wydawnictwa.

REDAKCYA „GRZMOTU"

znajduje się obecnie

w Rynku głównym l. 23 na III. piętrze naprzeciw odwachu.

Otwartą jest codziennie — **z wyjątkiem niedziel i świąt** — od godz. 11—12 rano i od 5—7 popołudniu.

Upraszamy wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne nadsyłać jak dotąd do Administracyi pisma, Krzywa 6, I. piętro.

Przyjaciele! Nowy i ostatni kwartał b. r. się zaczął, a wielu z naszych prenumeratorów zalega jeszcze z prenumeratą.

Upraszamy Was przyjaciele gorąco o wyrównanie prenumeraty, żebyśmy nakład i wysyłkę pisma uregulować mogli.

Pismo nasze nie stoi na obcym żołdzie, ale jest organem związku krajowego naszych stowarzyszeń, jakoteż organizującego się stronnictwa katolicko-narodowego.

Poparcia też Waszego Przyjaciele potrzebujemy — a poparciem tem jest Wasza prenumerata — jako też żywa agitacya w tym kierunku, żeby pismo Wasze znalazło się w rękach każdego polskiego robotnika.

Jeśli sprawa nasza ma pójść raźno naprzód, jeśli hasła nasze zwyciężyć mają — musimy wszyscy wspólną pracę energicznie popierać!

Dżuma we Wiedniu.

Z końcem zeszłego tygodnia przyniosły telegramy wiedeńskie wieść o wybuchu zaraźliwej choroby, zwanej dżumą, w szpitalu powszechnym w Wiedniu. Wiadomość ta zatrwożyła w najwyższym stopniu nie tylko mieszkańców Wiednia, ale prawie wszystkie sąsiednie państwa, choroba ta bowiem jest nadzwyczaj zaraźliwa.

Przy szpitalu powszechnym wiedeńskim znajduje się instytut bakteryologiczny, w którym robią lekarze doświadczenia z bakcylami różnych zaraźliwych chorób. Zarazki te, wszczepiają n. p. zwierzętom i następnie badają, jaki one wpływ na nie wywierają i w jak wysokim stopniu są zaraźliwe. Tak miała się rzecz i z zarazkiem dżumy. Wskutek nieostrożności lekarzy, którzy robili różne doświadczenia z tym okropnym zarazkiem, zaraził się posługacz szpitalny Barisch i w krótce umarł. Od niego zaraziły się dwie dozorczynie, które go w czasie choroby obsługiwały a od nich znowu lekarz Müller, który, jak ostatnie telegramy donoszą, umarł już po krótkich cierpieniach.

Z dżumą niema żartów, toteż wzięto się gorączkowo do zapobieżenia dalszemu jej rozszerzeniu się. Przedewszystkiem zamknięto szpital i nikomu nie wolno go obecnie opuszczać, ani też wchodzić do niego. Zbudowano też na prędce rodzaj koszar dla zadżumionych i w nim umieszczono zarażonych. Zakazano również robić wszelkich doświadczeń z zarazkami, a zwierzęta, którem zaszczepiono tę chorobę, pozabijano zaraz.

Choroba ta objawia się silnem zapaleniem płuc, gorączka wzmaga się nagle i w kilkunastu godz. a najwyżej w ciągu dwóch dni człowiek umiera. Środki przeciw tej zarazie nie są jeszcze dobrze znane, gdyż choroba ta dawno już nie pojawiała się w Europie, więc też nad sposobem jej leczenia mało się zastanawiano. Ostatni raz nawiedziła ona Wiedeń w 17 wieku i wtedy zmarło na nią przeszło 60.000 mieszkańców. Od tego czasu pokazywała się w Europie rzadko.

Miejmy nadzieję, że dzięki energicznemu zajęciu się tą chorobą wiedeńskiej komissyi zdrowia, zaraza ta dalej się nie rozszerzy i ograniczy się do tych dwóch ofiar.

Poświęcenie szkoły polskiej w Białej.

W sobotę, dnia 15 bm. poświęconą została polska szkoła w Białej, która staraniem Towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie wybudowaną została.

Wybudowanie polskiej szkoły w tak zniemczonem mieście, jakiem jest Biała, ma dla nas polaków wielkie znaczenie. Jestto ważny posterunek, ma on bowiem chronić dzieci naszych braci od zupełnego zniemczenia, od zagubienia ojczystej mowy — z której utratą gasną też zwykle uczucia narodowe.

Piękny ten dwupiętrowy gmach poświęcony został z wielką uroczystością. O godzinie 10 rano odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym. Ks. rektor Chromecki z Krakowa, wiceprezes Tow. szkoły ludowej wygłosił kazanie, które wielkie zrobiło na obecnych wrażenie. Z kościoła udali się wszyscy do gmachu szkolnego, gdzie nastąpiły przemowy. Nasamprzód przemawiał prezes Tow. szkoły ludowej dr. Bandrowski, który w swojej mowie przedstawił cały obraz założenia szkoły Bialskiej. Następnie zabrał głos prezes Czytelni w Białej dr. Bogdanik wzywając dziatwę, aby mówiła czystym językiem macierzyńskim ciesząc się z powstania tak ważnej dla sprawy polskiej instytucyi. Po mowie dyrektora szkoły, który dziękował dobrodziejom za postaranie się o szkołę polską, udali się obecni do sali gdzie znów następowały przemowy, śpiewy i deklamacye. Słowa dziatwy, dziękującej gościom za dobrodziejstwo wzruszyły tak dalece obecnych, że niektóre matki rozpłakały się nawet z radości.

Rozdawano też książki dziatkom, jako pamiątkę poświęcenia szkoły a w końcu odczytano telegramy z różnych stron. Po uroczystości udali się goście na wspólny obiad. Wieczorem odbyła się zabawa w Czytelni. Z Krakowa przybyło na tę uroczystość około 70 osób.

Przytułek dla robotnic w Mülhausen.

W Mülhausen, w Alzacyi, w parafii św. Józefa, od lat dziewięciu istnieje dom przytułku dla robotnic w fabrykach, pozbawionych rodziny. Nazwano go: Schroniskiem, albo Domem Opieki, Patronage.

Dom ten zbudowany opodal kościoła, a w niewielkiej odległości od dwudziestu fabryk znajdujących się w tem mieście. Położenie opiekuńczego Przytułku nadzwyczaj stosowne, tuż przy świątyni a niedaleko od miejsc pracy, jakby mówiło wyraźnie: «Módl się i pracuj!«

Grunt pod budowę zakupiono za 24.000 mrk. i podarowano go kongregacyi Sióstr Miłosierdzia w celu założenia przytułku, czyli opiekuńczego schroniska dla robotnic pozbawionych rodzin.

Kongregacya ta (Siostry Miłosierdzia) zorganizowana niedawnemi czasy w Alzacyi, Niemczech, Francyi, obchodzić będzie wkrótce jubileusz 15-letniego istnienia i swych pożytecznych usług cierpiącej ludzkości.

Koszta budowy wynoszą ogółem 120.000 marek, gmach przedstawia się imponująco, wspaniale, tak ze względu swego ogromu, jak i wdzięcznej, nowoczesnej konstrukcyi. Może on bez zaprzeczenia stanowić wzór i model dla podobnego rodzaju filantropijnych zakładów.

Składa się z czterech piętr, nie licząc w to dolnych suteryn, w których mieszczą się bardzo obszerne kuchnie i wielkie, przewiewne, wygodne jadalnie.

Urządzenie takie ma swoją dobrą stronę, w zimie daje ciepło, w lecie chłód upragniony, co pożądane wielce w domach zamieszkałych przez wielką liczbę osób. Na dole czyli parterze znajdują się dwie również obszerne sale, mogące pomieścić do 400 osób.

Pierwsza, służy jako miejsce nauki wieczornej, jako szkoła szycia i prasowania, tu także zbierają się członkowie stowarzyszeń kobiecych, odbywają się przedstawienia teatralne, uroczystości religijne Gwiazdki Bożego Narodzenia, jak niemniej wszelkie inne uroczystości.

W drugiej gromadzą się każdego wieczoru mieszkanki Patronatu na odpoczynek lub też zajmują się swojemi robótkami.

Spędzają one bardzo przyjemnie godziny, praca połączona z wesołą rozmową, daje pogodę umysłu i osłodę życiu. Po uciążliwej pracy w fabryce, odnajdują opiekę macierzyńską i ciepło rodzinne.

Pierwsze piętro zajmuje prześlicznie urządzona i przystrojona ozdobnie kaplica. Zaraz w samym początku otwarcia «Opiekuńczego domu czyli Patronatu», okazała się niezbędna potrzeba kaplicy.

Tam gdzie Bóg jest gospodarzem, domowi takiemu szczęśliwie się wszystko wiedzie, Pan pracom dopomaga i zapewnia życie bez troski. Przybytek święty jest źródłem łaski i błogosławieństwa, ztąd wypływa nadzieja lepszej przyszłości, wesołość, porządek życia i cnota.

Każdego wieczoru robotnice gromadzą się przed ołtarzem, dla odmawiania różańca i modlitw wieczornych przed udaniem się na spoczynek.

Na innych piętrach urządzono liczne izby i wspólne sypialnie, obejmujące 8, 12 i 16 łóżek, a to dla pomieszczenia w nich robotnic różnego wieku i sióstr, które także tu sypiają. Kto pragnie odżywić uczucia rodzinne, ten winien pielęgnować ducha wzajemnej życzliwości i miłości.

Na każdem piętrze wzdłuż kurytarza stoją szafy, urządzone stosownie do potrzeb robotnic. Każda z nich ma własną szafę na bieliznę i suknie.

Zwrócono szczególniejszą na to uwagę, aby każda dziewczyna pod kierunkiem Sióstr corocznie powiększała swoją garderobę i tym sposobem przygotowywała to, co jej konieczne do gospodarstwa domo-

wego, do wyprawy. Patronat jest wzorową szkołą kształcącą swe elewki na wyborne gospodynie. Muszą one nauczyć się wszystkiego co należy do dobrego i umiejętnego zarządu domem i gospodarstwem.

Podłogi, ściany, schody i odstępy tychże lśnią nadzwyczajną czystością. Pokoje i sale doskonale utrzymane, ani plamka, ani pył nie zanieczyszcza ich wzorowej białości.

W sąsiedniem zabudowaniu pomieszczają się pralnie i kąpiele. Wspaniały ogród przedstawia się jak rozkoszne miejsce wytchnienia pośród woni kwiatów i bujnej roślinności, powietrze tu balsamiczne i cisza prawdziwie usposabiająca do słodkich rozmyślań.

Dom Opiekuńczy zaraz w pierwszym roku pozyskał sporo mieszkanek, około 115 robotnic, zapragnęło odszukać nową rodzinę i odżyć pod cieplem macierzyńskiem swoich opiekunek.

Starano się nie tyle o dostarczenie przytułku starszym robotnicom, ile raczej o zabezpieczenie młodszych, wystawionych z powodu osamotnienia i opuszczenia na rozmaite niebezpieczeństwa. Pozostawiono jednak każdej zupełną swobodę opuszczenia Zakładu, jeżeli tego zapragnie. Dziewczyna powinna przywiązać się do swego schroniska, pokochać ten dom, który nie jest więzieniem, ani zakładem poprawczym.

Z wolności tej dość często korzystają robotnice, corocznie 15 do 20 opuszcza Dom Opiekuńczy. Przyczyny i powody bywają rozmaite, jednakże zdarzają się dość liczne wypadki, że robotnica na nowo puka do drzwi przytułku i prosi o powtórne przyjęcie.

Marnotrawne córki powracają do swych matek, jest takich sporo, ale za powrotem nie pragną już więcej znać świata.

Każda robotnica pracująca w fabryce a nie mająca rodziny, przyjmowana jest do Przytułku. Za wikt, mieszkanie i inne zapotrzebowania płaci dziennie 80 fenigów, jeżeli zajmuje wspólną sypialnię, skoro zaś wybiera dla siebie osobny pokój, płaci jedną markę. Jeżeli nie ma zajęcia w fabryce, przyjmują ją bezpłatnie i mieszka tam do czasu pozyskania roboty. Jest ona dzieckiem domu i jako taka ma prawo do zasiadania przy familijnym stole. Brak roboty bywa chwilowy, gdyż staraniem Domu jest dostarczyć ją w jak najkrótszym czasie. Robotnice z Opiekuńczego Domu mają pierwszeństwo przed innemi dyrektorzy fabryk chętnie je przyjmują.

Stół w Domu obfity, złożony z dań zwykłych, ale smacznie przyrządzonych. W święta i uroczystości bywają dania więcej wyszukane i wykwintniejsze.

Po ukończeniu pracy w fabryce, robotnice obowiązane natychmiast i wprost wracać do Domu.

Często też robotnice wychodzą ztąd za mąż. Dla zapewnienia sobie posagu na wszelki wypadek, każda z nich otrzymuje książeczkę oszczędności. Dom Opiekuńczy sam, jako kapitał zakładowy, zapisuje w książeczce cztery marki, ma to być podstawą dalszej zbieranej i zaoszczędzanej sumy przez robotnicę. Książeczki ulegają bardzo ścisłej kontroli a już wydarzały się wypadki, że taka biedna dziewczyna uzbierała sobie 300, 500 marek i więcej, aż do tysiąca.

Od czasu założenia Domu Opiekuńczego odbyły się dopiero dwa śluby. Cały Dom brał w nich udział. Do kościoła odprowadzał państwa młodych chór przyjaciółek panny młodej. Po dopełnieniu obrzędu kościelnego cały orszak weselny powracał do sali Domu, gdzie składano życzenia nowozaślubionym.

Jednem słowem, Dom Opiekuńczy stał się z czasem prawdziwym opiekunem, doradcą, przyjacielem i ojcem nieszczęśliwych, samotnych robotnic, które tu znajdują nie tylko przytułek, miejsce schronienia, i prawdziwe rodzinne zacisze. Dom w zupełności zastępuje im macierzystą opiekę, uczy oszczędności, reguluje życie, pielęgnuje, wspomaga i błogosławi tym, którzy zapragną stworzyć własne, rodzinne ognisko.

Dlaczego nasi robotnicy wiejscy, szukają pracy na obczyźnie?

Niema prawie ani jednej wioski w naszej zachodniej Galicyi, z którejby kilku lub nawet kilkunastu chłopaków lub parobczaków a nawet i dziewcząt nie znajdowało się na obczyźnie na zarobku. W całych prawie Prusach wschodnich, na Śląsku, na Węgrzech a nawet w niektórych państewkach Ameryki Półn. nie zrobisz nawet kroku, żebyś nie spotkał robotnika polskiego z Galicyi a szczególnie naszych mazurów, którzy czasem całe życie spędzają za granicą. Spytać się którego, dlaczego porzucił swój dom i zagon, to zaraz usłyszy się odpowiedź: »tam bieda«. I rzeczywiście naszemu chłopu mniej zamożnemu jest wielka bieda. Jeżeli ma jaki zagon gruntu, to z pewnością jest dobrze obdłużony a tu sprzedać nie ma co, w domu bieda, dzieci nie ma czem okryć a czasem nawet nie ma im co dać jeść. Poprzednie lata były nieurodzajne, toteż prawie każdy uboższy włościanin zadłużył się i to czasem porządnie, już to pożyczając wprost z kasy lub od zamożniejszego sąsiada, albo też został dłużnym Radzie powiatowej za pobranie »na burg« żywności i zboża do zasiewu. Chcąc oddać musi pójść na zarobek. Sam jest za stary tułać się po świecie a zresztą musi doglądać swego jakiego takiego gospodarstwa i nie pozwolić mu zupełnie upaść, posyła więc swoich synów lub córki.

I gdzież te dzieci mają pójść na ten zarobek? Na wsi go nie dostanie, a choćby i dostał, to pożal się Boże takiego zarobku! Za cały dzień ciężkiej pracy dostanie 30 cnt. i jeść i z tego ma zaoszczędzić na wszystko! Ale i o taki zarobek na wsi trudno, bo średni gospodarz zrobi z żoną wszystko w polu i jeszcze patrzy, żeby coś zarobić, zamożniejszy zaś ma swoją czeladź i ta pracuje całymi dniami. Do fabryki nie pójdzie taka dziewczyna lub chłopak, bo w naszej Galicyi jest ich bardzo mało a zresztą i płaca w nich jest nie świetna. Idzie tedy na obczyznę i tam znalazłwszy dobry zarobek pozostaje czasem kilka lat a czasem i do śmierci. Jeśli jest żonatym, to pisze do żony, żeby sprzedała chałupę i zagony i przyjechała za nim albo też posyła jej od czasu do czasu pieniądze na spłacenie długów, jeśli zaś jest kawalerem a ma dobre serce, to posyła przez jakiś czas rodzicom zasiłki, ale o tem zwykle wnet zapomina, żeni się i już więcej nie pokazuje się we wsi, gdzie mu bieda dała się we znaki.

Jaki wpływ wywiera na tych robotników ze wsi pochodzących pobyt na obczyźnie, pomówimy w następnym numerze.

DZIEŃ ZADUSZNY

NAPISAŁ

JÓZEF GOŁBA.

(Dokończenie).

Miejsce spoczynku tylu tysięcy zmarłych, ten wielki cmentarz krakowski płonął dziś całem morzem świateł. Na każdym prawie grobie paliło się po kilka lub kilkanaście świec i lampek, pomniki zaś i krzyżyki przystrojone były w wieńce i kwiaty. Cała prawie ludność krakowska wyległa na cmentarz. Jedni przyszli tu z ciekawości i dla zabicia czasu, większa jednak część pospieszyła pomodlić się na grobie drogich osób, jak rodziców, krewnych i przyjaciół. Przy każdej prawie mogile klęczało po kilka osób zatopionych w modlitwie. Śmierć straszna i nieubłagana roztoczyła tu nad tem miejscem swoje czarne, szerokie skrzydła, z którego obecnie jeden potok łez, westchnień i gorącej modlitwy wznosił się przed Tron Najwyższego.

Wolski skierował swoje kroki w stronę grobu swego syna, o miejscu bowiem spoczynku żony i córki nie wiedział. Zbliżając się do grobu, zdziwił się nie mało widząc mogiłę swego Ludwisia oświetloną i ubraną w kwiaty.

— Pewnie przez pomyłkę ubrał ktoś grób mego synka i pozapalał na nim świece — rzekł sam do siebie Wolski — bo przecież ja tu nie mam żadnego krewnego ani nawet znajomego. Jeszcze w większe zdumienie wprawiła go obecność dwóch osób klęczących koło mogiły i zatopionych w modlitwie. Dreszcz trwogi i przestrachu wstrząsnął jego ciałem i pot kroplisty wystąpił mu na czoło, gdy zaczął się bliżej tym osobom przyglądać. «Czyż umarli wstają z grobu», pomyślał sobie, «czy też mi się śni?

— O Amalio, Amalio, żono moja najdroższa, krzyknął nagle i rzucił się w stronę klęczących, czarno ubranych dwóch kobiet.»

Na ten krzyk powstały nagle klęczące kobiety i wpatrzyły się osłupiałym wzrokiem w stojącego przed nimi Wolskiego.

— Józiu mój, mężu najdroższy — krzyknęła z nich najstarsza i rzuciła się w objęcia Wolskiego. Długą ciszę, która teraz nastąpiła, przerywały tylko gwałtowne łkania i płacz tulących się do siebie tych dwóch istot. Młodsza kobieta patrzyła się tymczasem ze zdumieniem na tę całą scenę, nie rozumiejąc jej zupełnie.

— Marylko, to twój ojciec — rzekła Amalia — uchylając się z objęć męża. Wolski spojrzał ze zdziwieniem na osłupiałą przed nim panienkę, nie mógł bowiem poznać swojej córki, której nie widział przeszło 10 lat.

— Więc wy żyjecie — odezwał się wzruszony do łez Wolski — całując zarazem i przytulając do swego serca Marylkę.

— Przecież mnie powiedziano, żeście umarły na tyfus.

— Któż ci to Józiu powiedział — zapytała ze zdziwieniem żona.

— Przybywszy do Krakowa, udałem się zaraz do tego domku, w którym was zostawiłem, udając się do powstania — rzekł Wolski — i tam mi powiedziano, że przed dwoma miesiącami umarłyście na tyfus.

— Ach tatusiu teraz rozumiem — rzekła wpatrując się ciągle w ojca Marylka. — Po naszem wyprowadzeniu się z tego domku, zamieszkała w nim jedna pani tego samego co i my nazwiska i miała również córkę Marylkę i one to umarły na jakąś zaraźliwą chorobę.

Słowa Marylki wyjaśniły rodzicom całe nieporozumienie. Wolski zapomniał w jednej chwili o wszystkich przebytych cierpieniach. Nagłe i niespodziewane zobaczenie najdroższych mu istot, za których dusze przyszedł się tu na cmentarz pomodlić, sprawiły na nim ogromne wrażenie. Łzy radości tamowały mu mowę, a jednak mówił i pytał się ciągle... Światła jednak poczęły pomału gasnąć po grobach i cmentarz opróżniał się coraz bardziej, czas więc był już najwyższy opuścić to miejsce i wracać do miasta. Jeszcze raz, za przykładem Wolskiego, uklękły kobiety przy grobie i zmówiwszy «wieczny odpoczynek» za duszę synka i braciszka, powstały, a w chwilę później i Wolski.

Opuściwszy cmentarz, wsiedli do dorożki, która zawiozła ich na ulicę Dietlowską, gdzie żona Wolskiego mieszkała. Tu przy skromnej kolacyi rozpoczęły się opowiadania o przeszłości, o przebytych cierpieniach i doświadczeniach, których Bóg tej szczęśliwej obecnie rodzinie nie skąpił. Teraz dowiedział się Wolski, ile przez ten długi czas jego nieobecności żona wycierpiała i jak ciężko pracować musiała, żeby wyżywić siebie i Marylkę. Przez całe dziesięć lat zajęta była w pracowni gorsetów, gdzie zarabiała bardzo mało, kwota ta jednak musiała wystarczyć na utrzymanie dwóch osób. Obecnie Marylka wyuczywszy się szycia i haftu, zarabiała sporą już sumkę, haftując ornaty i stuły do użytku kościelnego i dziś, gdy po tylu latach pierwszy raz zobaczyła ojca, tak się tem ucieszyła i taką wdzięczność uczuła dla Boga za zwrócenie jej ojca, że wszystkie swoje oszczędności obiecała ofiarować na sprawienie bogatej stuły do kościoła Najśw. Panny Maryi.

Na drugi dzień klęczał Wolski wraz z żoną i córką przed ukrzyżowanym Zbawicielem w kościele Najśw. Panny Maryi, i jak onegdaj błagał „Go o litość i siłę dla swej zbolałej duszy, tak dziś dziękował Mu za szczęśliwy powrót i odnalezienie swej żony i córki, które miał już za nieżyjące.

Zabójcy strażnika, Färberowie, skazani.

We czwartek dnia 21 bm. o 11½ w nocy zapadł wyrok na Chaima i Salomona Färberów, uznający ich winnymi zbrodni zabójstwa, dokonanej na Józefie Chudobie. Z wielkim niepokojem oczekiwała zaciekawiona publiczność tego wyroku, którym stało się zadość sprawiedliwości. Färberowie nie zostali zasądzeni za morderstwo, chociaż było wszelkie prawdopodobieństwo, że dopuścili się morderstwa, tylko za zabójstwo. Dlatego sędziowie przysięgli na 4te pytanie: czy Chaim Färber winien jest, że w nocy z dnia 21na 22. sierpnia 1897 roku w Szaflarach, wprawdzie nie w zamiarze zabicia, wszelako w innym nieprzyjaznym zamiarze przeciw Józefowi Chudobie bezpośrednio w ten sposób działał, że wskutek tego Józef Chudoba życie zakończył,? odpowiedzieli **11 głosami tak, 1 głosem nie.**

Na pytanie szóste czy Salomon Färber winny jest wspólwiny w zabójstwie? odpowiedzieli sędziowie przysięgli **9 głosami tak, 3 głosami „nie"**.

Na mocy tego werdyktu Sędziów przysięgłych oskarżony Chaim Färber skazany został na **7 lat** ciężkiego więzienia, obostrzonego 1 postem co kwartał, i ciemnicą w każdą rocznicę zbrodni.

Oskarżony Salomon Färber uznany został winnym wspólwiny w zbrodni zabójstwa z §§. 5 i 140 u. k. i skazany w myśl §. 143 u. k. na **1 rok** ciężkiego więzienia obostrzonego 1 postem co miesiąc.

Nadto obaj Färberzy skazani zostali na zapłacenie odszkodowania w łącznej kwocie 2.000 zlr. a to 1750 zlr. dla dzieci po śp. Chudobie, zaś 250 zlr. dla wdowy po śp. Józefie Chudobie, które to pieniądze mają być do rąk sądu złożone. Prócz tego skazani zostali Färberowie na zapłacenie 450 zlr. adwokatowi p. dr. Bednarskiemu tytułem kosztów zastępstwa, a wreszcie na zapłacenie wszystkich kosztów postępowania sądowego.

Chaim Färber kiedy usłyszał wyrok odczytany przez pana wiceprezydenta Morelowskiego, z płaczącego niewiniątka stał się jakby ryczącym lwem: zaczął się rzucać i z podniesionymi rękami miotać przekleństwo na cały trybunał i sędziów przysięgłych.

Tak więc spotkała nareszcie zbrodniarzy zasłużona kara, której tak długo uchodzili, umiejąc zręcznie zatrzeć ślady swej zbrodni, uniknąć badań pierwszego śledztwa w Nowym Targu, a przy Ilgiem zaś śledztwie z Nowego Sącza, pokierować wszystkiem na swoją korzyść.

Nie minie także kara żandarmów, którzy zdumiewające okazali niedbalstwo przy pierwszem śledztwie w Nowym Targu, zostali oni już uwięzieni, a jak dowiedzieliśmy się także p. sekretarz Brożek został, pociągnięty do odpowiedzialności.

Wyrok ten Bogu dzięki uspokoić powinien uciśniony lud pracujący, wśród którego szerzy się mniemanie, że chłop i biedny robotnik nigdy sprawiedliwości nie znajdzie.

W niedzielę obrońcy Färberów wnieśli zażalenie nieważności przeciwko wyrokowi przysięgłych, ale niech nie wywołują wilka z lasu, bo kto wie czy, się zbrodniarzom więcej nie oberwie kary, bo też i prokurator p. dr. Wędkiewicz wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary dla Salomona Färbera.

Zamach na niemieckiego cesarza Wilhelma.

Jeszcze Europa nie otrząsnęła się z przerażenia i grozy, jaką napełniła ją straszna śmierć cesarzowej Elżbiety, a tu nadchodzi wiadomość z Egiptu, że tam przygotowano zamach na cesarza niemieckiego Wilchelma, który się miał wybrać w te strony z końcem bieżącego miesiąca. Anarchiści, stosownie do swych dążeń, żeby wszystkich panujących na tamten świat wyprawić, postanowili cesarza podczas jego pobytu w Kairze (w Egipcie) zamordować. Nad sposobem zamordowania naradzali się przez dłuższy czas w mieście Aleksandryi u pewnego kupca i wreszcie postanowili rzucić bombę do pałacu wice-króla w Kairze, gdzie miał zamieszkać cesarz Wilhelm. Zamiar swój byliby niechybnie wykonali, gdyby cesarz nie zmienił był swego planu podróży i gdyby zamiast do Egiptu nie udał się do Palestyny. Gdy się o tej zmianie anarchiści dowiedzieli, postanowili wysłać kilku z pomiędzy siebie do Palestyny i żeby ci tam zbrodni dokonali. W tym celu przyjął jeden z nich służbę kelnera na okręcie i miał w ten sposób przewieść bomby do Palestyny, gdzie go już oczekiwać miało kilku towarzyszy.

Na szczęście wpadła policya na trop tej zbrodni i zrobiwszy rewizyę w mieszkaniu wspomnianego kupca, znalazła owe bomby zapakowane starannie w pudle. Aresztowano dotąd 15 osób a równocześnie posłano uwiadomienie do władz w Palestynie o zamierzonym zamachu.

Z naszych stowarzyszeń.

W „Przyjaźni" krakowskiej bawiono się w zeszłą niedzielę znakomicie. Po przedstawieniu amatorskiem, które udało się bardzo dobrze, nastąpiły tańce. Wogóle »Przyjaźń« rozwija się pomyślnie, brak jej tylko odpowiedniego lokalu, bo ten który zajmuje, jest za mały. Okazało się to najlepiej podczas wspomnianej zabawy — gdzie formalny ścisk panował.

Stowarzyszenie katolickiej służby ma obecnie swój lokal na Placu Maryackim, tuż kolo kościoła św. Barbary. Pomimo wielu przeszkód i trudności stanęło stowarzyszenie to już na tym szczeblu, z którego się prędko nie spada, tembardziej, że poparcia mu ze wszech stron nie brak. Stowarzyszenie pośredniczy w szukaniu służby swoim członkom, i wkrótce otworzy centralne biuro wywiadowcze dla wszelkiego rodzaju służby.

Ze stowarzyszenia „Gwiazda" w Brodach donoszą: W uroczystości poświęcenia budynku naszego stowarzyszenia, które się odbyło w zeszłym tygodniu, wzięły udział liczne delegacye Stowarzyszeń z wschodniej Galicyi:

Około godziny 9. rano przybyły pociągiem delegacye Gwiazd lwowskiej, przemyskiej ze sztandarem, stanisławowskiej tarnopolskiej, gródeckiej i załozieckiej. Nadto przybyli ks. kanonik Świsterski ze Lwowa i p. Władysław Korzeniowski, syn wielkiego polskiego dramaturga, z Krakowa. Kiedy następnie reprezentanci naszego powiatu, miasta i władz zebrali się w salach Gwiazdy, ruszono pochodem do kościoła. Uroczystą mszę celebrował ks. kanonik Swisterski, jeden z założycieli Brodzkiej Gwiazdy; kazanie patryotyczne wypowiedział ks. prof. Switelnicki, były prezes stowarzyszenia.

Po nabożeństwie znowu w pochodzie wrócili uczestnicy do lokalu Stowarzyszenia. Aktu poświęcenia budynku dokonał ks. Swisterski. Kółko śpiewackie odśpiewało »Pieśń zgody« i »Wieniec melodyi polskich« — poczem wszyscy zajęli miejsca przy suto zastawionych stołach. Szereg toastów rozpoczął prezes Stowarzyszenia p. Librewski.

Pod koniec biesiady zastąpiła druga uroczystość, a mianowicie odsłonięcia portretu ś. p. Piotra Mogiły Stankiewicza pierwszego inicyatora i założyciela Stowarzyrzenia rękodzielników, które nosząc godło »Zorza« — dało podwalinę do powstania obecnej Gwiazdy. Przy tej sposobności p. Niedźwiecki deklamował stosowny wiersz.

Do wieczora bawiono się ochoczo, poczem odprowadzono gremialnie zamiejscowych delegatów na dworzec kolejowy — gdzie wśród okrzyków żegnano opuszczających naszą Gwiazdę gości.

W „Przyjaźni" nowo-sądeckiej odbyła się dnia 2 bm. zabawa tańcująca połączona z loteryą kwiatową. Licznie zebrani członkowie z żonami jakoteż i obcy, zapełnili salę po brzegi. Bawiono się wesoło przy dźwiękach muzyki prawie do rana a nie, jak było zapowiedziane, do godz. 12.

Czysty dochód przyniósł 35 zlr. 15 ct. Komitet złożony z członków Przyjaźni, pod przewodnictwem przyj. Brody i Nalepy, wywiązał się znakomicie ze swego zadania.

W uroczystość św. Jana Kantego, jako patrona Polski, wzięła nasza Przyjaźń udział w nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Jezuitów. Z powodu istniejącego jeszcze stanu wyjątkowego, tylko delegacya towarzyszyła sztandarowi.

Z dniem 1 listopada zmienia nasze stowarzyszenie lokal, który odtąd będzie się mieścił w kamienicy ks. Łazarskiego, przy ulicy Lwowskiej. Nowy lokal składa się z dużej sali, jednego większego bocznego pokoju, który przeznaczony będzie na czytelnię i gry, i z pokoiku, przeznaczonego na sklepik. Czynsz roczny wynosić będzie 430 zlr., a więc o 130 zlr. więcej, niż dotychczas. Nadwyżkę tę pokryje sklepik ze swego dochodu. *„Oset"*.

Z podgórskiej „Przyjaźni". W niedzielę, dnia 23 bm. miał w naszej Przyjaźni ks. J. Minkiński popularny odczyt: »o początkach liberalizmu i zgubnych jego skutkach. W wywodach swoich przedstawił socyalizm jako nieprawe dziecko liberalizmu. Zgromadzeni nagrodzili oklaskami mowcę.

Co słychać u nas i zagranicą?

Wiedeń. W parlamencie panuje spokój, bo chociaż sobie tam Schönerer pokrzyczy czasem ze swoją kliką, to na to nikt nie zważa. Dawni krzykacze ucichli z obawy, żeby rząd parlamentu nie rozwiązał. Obecnie jest na porządku dziennym ugoda z Węgrami, która prawdopodobnie w bieżącej parlamentarnej sesyi jeszcze załatwioną nie zostanie, przewleka się bowiem w komisyach, których członkowie, działając pod naciskiem własnych klubów parlamentarnych, stawiają z każdą chwilą zmienne żądania.

Bawił tu rosyjski minister spraw zagranicznych Murawiew. Złożył wizytę naszemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu a następnie przyjął go cesarz na dłuższej audyencyi. Do pobytu jego przywiązują wielkie znaczenie polityczne.

Stan wyjątkowy, ogłoszony podczas rozruchów antyżydowskich dla 33 powiatów politycznych Galicyi, został z dniem 11 b. m. zniesiony, ale tylko w dziesięciu powiatach. Powiatami tymi są: Biała, Dąbrowa, Kolbuszowa, Łańcut, Mielec, Nisko, Ropczyce, Tarnobrzeg, Wadowice i Żywiec.

Niemcy. Cesarz Wilhelm zatrzymał się, w drodze do Palestyny, na kilkudniowy pobyt w Konstantynopolu, gdzie go sułtan z całym przepychem wschodnim przyjmował. Przy pożegnaniu wręczył cesarz sułtanowi złotą laskę na pamiątkę, zrobioną na wzór laski Fryderyka Wielkiego.

Francya. Sprawa Drajfusa zeszła na drugi plan wobec powstałej wieści, że odkryto sprzysiężenie kilku jenerałów, mające na celu obalenie obecnej formy rządu, a zaprowadzenie cesarstwa. Ubiegającym się o tron francuski jest rosyjski pułkownik książę Napoleon, potomek cesarza Napoleona. Ostatnie telegramy donoszą o upadku gabinetu Brissona. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

Chiny. Nie jasne nadchodzą wiadomości ze stolicy państwa chińskiego. To jest tylko rzeczą pewną, że dotychczasowy cesarz już nie panuje, co się jednak z nim stało niewiadomo. Rządy sprawuje przybrana matka-wdowa byłego cesarza.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Zmieniliśmy od dnia dzisiejszego godziny, w których biuro naszej redakcyi bywa otwarte, a to ze względu na większą wygodę interesantów. Odtąd redakcya otwartą będzie codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godziny **11** do **12** przed poł. i od godz. **5** do **7** wieczorem.

Prosimy również o nadsyłanie korespondencyj, które mają być umieszczone w najbliższym numerze, **najpóźniej do środy**, później bowiem nadeszłe, odkładamy już do następnego numeru.

Napad na księdza. W miasteczku Połonnem, w gubernii Wołyńskiej, napadło w nocy na plebanię kilku nie wyśledzonych dotąd drabów, i ściągnąwszy śpiącego już ks. Sierakowskiego z łóżka, poczęli go bić i pastwić się w okropny sposób, domagając się zarazem wydania wszystkich pieniędzy własnych i kościelnych. Na omdlałego księdza rzucali następnie poduszki i kołdry a sądząc, że już nie żyje, poczęli

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.

przetrząsać wszystkie szafy i biurka, skąd zabrawszy wszystkie pieniądze, jakie tylko ks. Sierakowski miał, umknęli. Ludzie, zobaczywszy rano okno wyjęte w plebanii, dali znać o tem policyi, która znalazła księdza przyrzuconego poduszkami, dającego małe tylko znaki życia.

Morderstwo. Skalackiego rabina, którego, rzecz niesłychana, wszyscy miejscowi żydkowie nienawidzą, skazano za fałszerstwo marek pocztowych i inne oszustwa na sześć miesięcy więzienia. W czasie procesu wszyscy żydzi świadczyli przeciw niemu, tylko jeden złożył korzystne dla rabina świadectwo, za co postanowiono go zamordować. Postanowienie swoje wykonali w biały dzień i to na rynku, zadając śmiertelne ciosy swej ofierze nożami. Winnych uwięziono natychmiast.

Dzień zaduszny się zbliża i znowu nastąpi tradycyonalne zdobienie grobów kwiatami i wieńcami! Pamiętajmy, że tem nie przynosimy żadnej ulgi duszom w czyścu cierpiącym, bo tylko modlitwa, jałmużna i umartwienia ofiarowane za nie Bogu, mogą to zrobić. Nie wyrzucajmy pieniędzy na darmo, bo wielu jest takich nędzarzy i biedaków, którzy nie mają co do ust włożyć, im więc ofiarujmy pieniądze, lub oddajmy je na cele dobroczynne, lub dajmy na mszę św., z modlitwy bowiem większy będą mieć dusze naszych krewnych pożytek, niż z kwiatów.

Pod bronią. Według obliczeń dr. Care, w pewnem piśmie francuskiem, jest na całej ziemi bezustannie 5 milionów 250 tysięcy żołnierzy pod bronią, a w razie wojny liczba ich wynosiłaby 44 miliony 250 tysięcy!

Otrzymujemy skargi z Nowego Sącza na tamtejszego lekarza kolejowego dra Kozubskiego, który niesumiennie postępuje sobie z chorymi robotnikami. Niedawno temu uznał chorego kowala kolejowego Szumowskiego za zdrowego i odesłał go do roboty. Ten udał się do naczelnika swego p. F. z zażaleniem, który widząc człowieka rozpalonego od gorączki i prawdziwie chorego, napisał dopiero list i posłał go z powrotem do lekarza.

Dowiadujemy się, że pan dr. Kozubski często sobie tak postępuje a czasem bywa nawet i odwrotnie, t. j. ludzi zdrowych, którzy mu są potrzebni, uznaje za chorych!

Sodalicya konduktorów kolejowych obchodziła we wtorek we Lwowie podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru w kościele św. Maryi Magdaleny. Konduktorzy zebrali się w świątyni około godziny 9-tej rano i ustawili się szpalerem, oczekując przybycia ks. biskupa Webera. Gdy ten przybył, rozpoczęła się uroczystość poświęcenia sztandaru przez ks. kanonika Stopczyńskiego, poczem ks. biskup odprawił na intencyę sodalicyi mszę św. Po uroczystem odprowadzeniu sztandaru do ołtarza sodalicyi, przemówił do zgromadzonych od ołtarza ks. biskup Weber. Nowo poświęcony sztandar przedstawia się bardzo okazale. Po jednej stronie św. Rafał i z za gór wynurzający się pociąg kolejowy, po drugiej stronie Matka Boska Częstochowska. Na uroczystość tę zjechali się do Lwowa delegaci ze Stryja, Krakowa, Przemyśla i Stanisławowa — był to prawdziwie budujący widok i nie podobna nie cieszyć się rozwojem zgromadzenia, które zaledwie od trzech miesięcy istniejąc, już 300 członków zgromadziło pod zbożnym sztandarem.

Z powodu dżumy zebrała się lwowska krajowa Rada zdrowia na posiedzenie i wyrazila zapatrywanie, że na razie nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy do naszego kraju. Uchwalono jednak na wypadek pojawienia się w Wiedniu symptomatów dżumy u osób, znajdujących się po za obrębem szpitala powszechnego, zarządzić najenergiczniejsze środki zapobiegawcze. Rada zdrowia uchwaliła z chwilą stwierdzenia wypadku po za szpitalnego dżumy w Wiedniu, zaprowadzić w całym kraju nadzór nad osobami przybywającemi z Wiednia.

Namiestnictwo wydało okólnik do wszystkich starostów w kraju, oraz prezydentów miasta Krakowa i Lwowa w sprawie ścisłego przestrzegania czystości i porządków po miastach, miasteczkach i wsiach, a mianowicie w domach mieszkalnych, na podwórzach, w studniach i t. d.

Krwawe zebranie kontrolne. Podczas zebrania kontrolnego w Ropczycach, kazał kapitan zamknąć do aresztu jednego urlopnika za to, że ten, pomimo zakazu, stanął podczas wywoływania przed nim z laską. Przy wejściu do gmachu sądowego począł rezerwista szamotać się z odprowadzającym go żandarmem, który go tak nieszczęśliwie pchnął bagnetem w szyję, że ten natychmiast umarł.

Niemiłe przyjęcie. Ks. Stojałowski wyjechał w zeszłą niedzielę do Pragi dla wzięcia udziału w uroczystościach narodowych robotników czeskich. Na dworcu oczekiwał go zarząd stowarzyszenia robotników i w imieniu tychże wręczył mu pismo z prośbą, żeby nie zadawał sobie trudu uczestniczeniem w uroczystościach. Ma to być zapłata za mowę, którą miał ks. Stojałowski w zeszłym tygodniu w parlamencie i w której występował przeciw Czechom.

Nic z tego nie będzie. Socyaliści krakowscy wnieśli do ministerstwa spraw wewnętrznych prośbę o założenie socyalistycznego związku dla obrony prawnej, lecz ministerstwo nie zezwoliło na to, motywując swoją odmowę tem, że z przedłożonych statutów wynika, że działanie związku mogłoby łatwo stanąć na równi z zabronionem ustawą pisarstwem pokątnem. Przeciw temu zakazowi wnieśli Jan Englisch i towarzysze zażalenie do trybunału państwowego, a to z powodu naruszenia prawa o tworzeniu związków i stowarzyszeń, trybunał jednak orzekł, że przez ten zakaz nie nastąpiło wcale naruszenie prawa — usiłowania więc spełzły na niczem.

Nieszczęście w kopalni. W kopalni węgla w Herne w Westfalii urwał się w szybie kosz z windy i spadł w przepaść; 20 górników znajdujących się w koszu poniosło natychmiastową śmierć.

Nu, co to będzie? Donoszą z Palestyny, że wszystkie tamtejsze urzędy tureckie otrzymały rozporządzenie, przestrzegania surowo, ażeby w Palestynie nie sprzedawano ziemi żydom, nawet tureckim.

Kolejowe sygnały odjazdu. W celu osiągnięcia mniej niż dotąd głośnego ekspedyowania pociągów, rozporządziło c. k. Ministerstwo kolei żelaznych, że wołania służby pociągowej: »Gotów!« i »Jazda!« które zwłaszcza w porze nocnej przeszkadzają spoczynkowi podróżnych, — mają na wszystkich kolejach w Austryi ustać, a natomiast będą wprowadzone sygnały. Według tego zarządzenia, konduktor prowadzący pociąg da sygnał gwizdawką, wzywający innych konduktorów i służbę do zajęcia swych miejsc, następnie każdy ze służby da ręką, chorągiewką lub latarnią odpowiedź, że jest do odjazdu gotów, poczem wreszcie prowadzący pociąg da znak trąbką (jak dotychczas) do odjazdu pociągu.

Podobny zwyczaj istnieje już oddawna w Niemczech i Rosyi i będzie również zaprowadzony na Węgrzech.

Nowe zarządzenie obowiązuje od 1. listopada r. b.

Dla dobra uczącej się młodzieży. Ministerstwo koleji żelaznych wydało następujące postanowienie: Uczniom i uczennicom wszystkich zakładów naukowych, mających prawo publiczności przyznaje się przy wspólnych wycieczkach odbywanych pod nadzorem nauczycieli II-gą i III-cią klasą pociągów osobowych (z wyjątkiem pospiesznych) 50%-ową zniżkę normalnych cen jazdy pociągami osobowymi, a to bez względu na odległość i na liczbę uczestników wycieczki. Taka sama zniżka służy towarzyszącemu personalowi nauczycielskiemu.

Domy robotnicze w Rosyi. Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerstwo sprawiedliwości zmierza do urządzenia »domów roboczych z pracą przymusową« dla mężczyzn, kobiet i dzieci, trudniących się zawodowem włóczęgostwem i żebractwem. Wzorem mają być tego rodzaju instytucye, istniejące od dawna w Belgii, dokąd w celach wywiadowczych jeździł niedawno członek ministerstwa. Podobne zakłady zdałyby się i u nas!

Skrytobójczy zamach. Donoszą z Jasła, że na tamtejszego katechetę gimnazyalnego, ks. Prałata Wiśniewskiego, rzuciło się dwóch ludzi, gdy tenże późnym wieczorem wracał z wizytacyi stancyj studentów do domu. Jeden z drabów przytrzymał mu ręce a drugi pchnął nożem czy sztyletem w lewą pierś. Nóż zatrzymał się na pugilaresie, który ks. Wiśniewski miał w kieszeni na piersiach i jemu zawdzięcza ks. Prałat ocalenie. Wypadek ten poruszył całe miasto. Sprawców zamachu dotychczas jeszcze nie ujęto.

Śledztwo przeciw mordercy cesarzowej austryackiej Luccheniemu już ukończono. Rozprawa rozpocznie się w pierwszych dniach listopada. O wyroku nie omieszkamy donieść.

Ospa rozszerza się na wielką skalę w Rzeszowie. »Głos Rzeszowski« przypisuje to niechlujstwu żydowskiemu.

Schwytanie mordercy. W Peczkach w Czechach schwytano ściganego przez sądy galicyjskie Aleksandra Bernala, który przed kilku tygodniami zamordował we wsi Wołoskiej koło Bolechowa swego krewnego Edwarda Bernala. Morderca odstawiony zostanie do sądu obwodowego w Stryju.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Sosnowca donoszą: Świeżo zbudowana kamienica kupca Koenigsfelda, będąca na ukończeniu, zapadła się. Gruzy przywaliły 8 murarzy, z których 5 poniosło natychmiastową śmierć.

Skrzynka na listy.

Chyrów. *p. Kossuth.* Proponowane »kółko« nie przyjdzie, zdaje się, do skutku a to dla braku dobrej woli i chęci członków.

Bochnia. Czy *„Ojczyzna"* już nie istnieje? Prosimy dać znak życia.

Tłuczań *p. Węda.* Numer na okaz wyślemy niebawem. Prosimy coś napisać. Czy sprawa z żydem, jaką miał wójt, już załatwiona?

Bachowice *M. G.* Czy gazetka regularnie przychodzi? Adres pozostał tensam.

Spytkowice. *Ks. Ch.* Czekamy na odpowiedź w sprawie gazetki.

Kraków *p. Gregorczyk.* Otrzymaliśmy zapóźno, umieściliśmy więc tylko własne spostrzeżenia.

Niepołomice *p. Wł. Schoen.* Prosimy o jaką nowelkę.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.